ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Węglowego

Rok V. Będzin, luty 1934. Nr. 2.

Idea zespolenia i współdziałania.

Ostatnie zjawiska życia zbiorowego społeczeństw i państw wykazują, że zanikają dawne formy bytu ludzkości, a natomiast powstają nowe poglądy na współżycie większych grup ludzkich. Z chaosu, z zamieszania powojennego wyłaniają się całkiem odrębne i nowe kontury państw i społeczeństw. Z hukiem i trzaskiem wali się w gruzy stary liberalistyczny, a zarazem indywidualistyczny świat idei i zapatrywań. Bóstwa dawnych wieków leżą w pyle zapomnienia lub konają na zgliszczach powalonych i zniszczonych domostw. Wiara— w braterstwo ludów zawiodła... Dogmat o równości i wolności wyszarzał, stał się li tylko pięknym frazesem, komunałem bez głębszej wartości. Hasła—za które dawniej oddawano życie—straciły swoją moc sugestywną i pociągającą. Człowiek z epoki przedwojennej stał się przeżytkiem, anachronizmem, niekiedy zawadą i przeszkodą w przywróceniu równowagi w życiu zbiorowem. Wolny handel, wolna produkcja—przechodzą zwolna do legendy, bywają zmorą nowych czasów. Gmatwanina w zakresie stosunków handlowych i przemysłowych, powstała na skutek przesadnej wolności indywidualnej, doprowadziła po przeszło stu latach do bolesnych doświadczeń, a nawet doszło do niebywałej katastrofy gospodarczej, ideowej, kulturalnej i społecznej.

Stary świat, opierający się na ideach wieku 18-go, wieku walki ludów z despotyzmem i tyranją — załamał się ostatecznie. Swiat pracy szczególnie odczuł tę wielką przemianę. Ponieważ okazało się, że idee skrajnego indywidualizmu prowadzą do niewoli całe rzesze pracowników, ponieważ stwierdzono, do jakich to rezultatów prowadzi egoizm. samolubstwo silnych i mocnych finansowo ludzi — zrodziła się myśl, aby uporządkować te nienormalne stosunki w świecie pracy. Potentaci finansowi stali się owymi despotami i tyranami z 18-go wieku. Dyktowano światu całemu warunki jego rozwoju. Oczywiście nie chodziło tu o prawidłowy rozwój państw i społeczeństw. Zysk osobisty miał być celem wszelkich zabiegów bez względu na dobro ogółu.

I dlatego musiało dojść do katastrofy. Społeczeństwa zmiarkowały się, że nie mogą pozwolić na to, aby były przedmiotami fatalnej gry interesów pomiędzy poszczególnymi rywalami finansowymi. Musiały powstać nowe koncepcje rozwiązania tego problemu zachwianej równowagi społecznej. Bezwzględny i niemoralny wyzysk warstw pracujących musiał ustać.

Zamiast spokoju i normalnej pracy w owych przedwojennych czasach owa zasada liberalistyczna (wolnościowa) prowadziła do wojny, do starcia między uprzywilejowanymi, a krzywdzonymi. Ta walka — była dominującym zjawiskiem dawnej epoki. Zamiast zespolenia i współpracy — był moment fermentu, niepokoju, który obniżał wartość wszelkiego wysiłku zbiorowego.

Widzimy więc, że dawny ustrój społeczeństw opierał się na kruchych podstawach. Walczył bowiem bogaty z zamożnym, walczył człowiek pracy z posiadającym — nikt ich nie godził, nikt im nie mógł przeszkadzać, bo to wszystko działo się w imię rzekomo nietykalnej zasady: wolności, równości i braterstwa. Był to ciągły stan wojny — a przecież długo i wydatnie nie można pracować, gdy wokół nas wre zaciekła walka. Musiało wkońcu dojść

do tego, że nerwy człowiekowi odmówiły posłuszeństwa — rozpoczęła się choroba.

Wreszcie po wielu, a wielu znowu eksperymentach — szczególnie my w Polsce odczuliśmy je boleśnie — doszliśmy do pewnych, stałych zasad postępowania, aby się uchronić od chronicznej choroby organizmu społecznego.

U nas w Polsce ten ruch zaczął się wcześnie. Rozpoczęto prace nad tem, aby społeczeństwu pokazać, że wzajemne ścierania się nie dają żadnych pozytywnych wyników — że raczej praca zespołowa, polegająca na wzajemnem zaufaniu i umiłowaniu własnego warsztatu pracy — daje dobre rezultaty.

Właśnie świetlice stały się owymi miejscami, skąd szły pragnienia nowych i lepszych czasów. Zespolenie uczuciowe i współdziałanie — bywało motorem prac realizacyjnych poszczególnych świetliczan. Zespół u nas jest tą dźwignią we wszelkich przejawach naszego działania. Nasz czyn wypływa ze zbiorowej woli i wspólnego uczucia, wynikłego z głębszych zainteresowań i pobudek.

Idea zespolenia i współdziałania winna nam w dalszym ciągu przyświecać, jakby daleka, ale jasna gwiazda przewodnia! Pięknie została ta zasada wyrażona w nowej naszej konstytucji z dnia 26. I. 1934 r.:

„Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego“.

Świetlica czy domy ludowe?

Działacze oświatowi spotykają się w terenie swej działalności z różnorodnemi sposobami, formami i środkami oddziaływania na szerokie masy społeczeństwa. Wydaje się nam, że niekiedy miesza się pojęcia różnych form oświatowych. Naszem zdaniem, należałoby te sprawy wyjaśnić. Obecnie wielu ludzi nie zdaje sobie dobrze sprawy, jaka jest różnica między świetlicą, a domem ludowym. Ogół społeczeństwa, zdala stojący od zagadnień wychowawczych i oświatowych, jest czasem uprzedzony do świetlic, natomiast ma jakąś dziwną słabość do domów ludowych. Stąd też niekiedy ludzie, mający wpływ na życie kulturalne danego ośrodka zabiegają usilnie, aby w ich miejscowości powstał dom ludowy. Nie przeraża ich nawet to, że ten dom może kosztować 40 tysięcy czy więcej, mają wielką ambicję, by taką placówke, koniecznie uruchomić. Jest to niewątpliwie piękna i szlachetna dążność kulturalna!... Ale czy ci, którzy mają takie plany i zamiary, czy nie wkładają zbyt dużo sił i energij w ten interes? Czy nie marnują za wiele funduszów społecznych na owe cele?

Zastanówmy się nieco.

Domy ludowe były ulubioną formą oświatową epoki przedwojennej, a właściwie t. zw. epoki pozytywistycznej t. j. końca 19 wieku.

Wówczas to rozbrzmiewały hasła: „Oświata ludu — dokona cudu“, „wiedza — to potęga“. Przypuszczano — zresztą mylono się w tym względzie, — że dzięki nauce przyjdzie do wyrównania różnic społecznych, że zniweluje się nierówności, narosłe w ciągu szeregu stuleci, wierzono, iż wiedza usprawni człowieka do jak największych wysiłków dla dobra własnego i ogółu. Pozatem myślano powszechnie, że tylko oświata dopomoże nam do wyzwolenia z niewoli politycznej, jednem słowem obiecywano sobie niebywałe sukcesy.

Rozpoczęto akcję oświatową i poszli w dwóch kierunkach: 1) przez szkołę i 2) przez odczyty. Ponieważ szkół nie można było tyle odrazu wybudować, postanowiono oświecić prosty lud przedewszystkiem zapomocą żywego słowa, a głównie odczytów. Szedł więc wtedy oświatowiec do chaty wiejskiej czy robotniczej i — tam rozpoczynał swoją akcję rozjaśniania umysłów ciemnego społeczeństwa. A wierzył ten społecznik w magiczną. prawie nadprzyrodzoną siłę „żywego słowa.“ — Dlatego też czasami mówił z przesadą, popadał w nienaturalną czułostkowość w stosunku do ludu. Ponadtopo skończonej prelekcji był zachwycony sobąi górnolotnością swego odczytu. Wracał ten człowiek, najczęściej inteligent z miasta — zpowrotem do domu i cieszył się rzekomo niebywałemi skutkami swej misji kulturalno oświatowej. Tymczasem wynik tego działania na duszę słuchacza był więcej niż nikły. Lud bowiem z politowaniem słuchał tych niezozumiale wykładających prelegentów i w skrytości ducha dziwił się naiwności tych niby uczonych ludzi z miasta

Ta wiara w niespożytą moc słowa trwała bardzo długo, zwłaszcza w czasach ustroju liberalistycznego i demagogji parlamentarnej, — w następstwie takich poglądów zrodziła się wnet myśl, aby ten mówca, odczytowiec miał odpowiednią trybunę dla wygłaszania swych naukowych czy pseudo-nakowych wywodów.

Wydało się wówczas ludziom, że odpowiedni lokal, obszerny, szeroki — może spełnić to właśnie zadanie. W ten sposób doszło do ustalenia formy oświatowej, tak powstały domy ludowe, jako miejsca o wielkich rozmiarach, gdzieby mogły się gromadzić li-

czne rzesze słuchaczy. Zabrano się rączo do budowy takich domów. Odtąd, jak grzyby po deszczu, rosną takie placówki oświaty — stają się one ulubionem miejscem dla popisów oratorskich różnych oświatowców, często głęboko wierzących utopistów, marzycieli, niekiedy stają się terenem budzenia polskości i ducha narodowego, czasami przyniosą trochę mętnych wiadomości o Polsce i polskości. — W sumie jednak wynik tych niezmiernie cennych i wielkich trudów i znojów oświatowych — był niepokaźny i raczej mizerny!...

Dlaczego? Otóż dlatego przedewszystkiem, że domy ludowe zbierały na odczyty różnorodne żywioły — młodych, starych, bogaczy i biednych, mądrych i niewyrobionych umysłowo, gromadziły ludzi częstokroć o tak rozbieżnych zainteresowaniach, że w wielu wypadkach owe piękne, nastrojowe odczyty trafiały w pustkę i próżnię. Zebrani nie byli przygotowani na przyjęcie tych nauk i pouczeń ze strony prelegenta. Pozatem ten oświatowiec nie znał swoich słuchaczy, nie znał ich zapatrywań, poglądów, nie rozumiał ich środowiska i otoczenia — rzadko kiedy trafiał i nawiązywał do osobistych przeżyć słuchaczy. Jego wywody i argumenty ślizgały się niejako po zewnętrznej, biernej stronie osobowości człowieka, słuchającego odczytu. Korzyści nie było. Skutek był wręcz tragiczny. Wielki wydatek na dom ludowy, duże koszta przejazdu prelegenta, strata czasu na przygotowanie odczytu — a rezultat zupełnie nikły.

Domy ludowe spełniają i spełniały jeszcze inną rolę. Są miejscem zebrań różnych organizacyj, tutaj odbywają się przedstawienia — tu są wielkie zabawy ludowe — tu bywają wszelkie uroczystości państwowe czy narodowe. Jeżeli chodzi o zebrania różnych organizacyj, to zauważymy, że rzadko one bywają tak liczne, aby musiały obradować na wielkiej sali, do tego nieopalonej, domu ludowego — i częściej widzimy, że gromadzą się raczej po domach prywatnych — a zresztą tych posiedzeń jest zaledwie kilka w ciągu roku.

A więc ten punkt widzenia odpada. Pozostałaby nam jeszcze do rozważenia kwestja, czy przez dom ludowy nie ponosi się strat na rzecz kultury słowa, wogólności serca. Przecież mógłby ktoś powiedzieć, że zapomocą przedstawień kształci się i wychowuje człowieka, że uroczystości ogólno-państwowe stwarzają odpowiednią więź uczuciową, łączącą i spajającą obywateli — a to tylko wszystko można sprawić przez zgromadzenie w domu ludowym.

W istocie jest to prawdą, że mogą one dużo zrobić, ale czy spełniają — to jeszcze pytanie. Jeżeli damy — jak to jest prawie wszędzie — dwa albo trzy przedstawienia w ciągu roku — to tem niewiele zrobimy — tembardziej, że grane sztuki są bezwartości, psują jedynie ludziom zmysł smaku estetycznego (piękna), pod względem ideowym, czy treściowym są banalne. Chcąc uzyskać dobrego i mądrego widza, trzeba go kształcić — a można to zrobić nie przez masowe kształcenie i wychowanie, bo ogół, masa pożąda zazwyczaj rzeczy bez smaku, chce się tylko bawić, nie pojmie nigdy subtelności głębszego utworu scenicznego. Kształcić i wychowywać masę ludzką w kierunku pożądanym, będziemy mogli przez stworzenie sobie zastępów przodowników, ludzi rozmiłowanych w sztukach teatralnych, ludzi, którzyby stale pracowali nad sobą w danym kierunku, a którzy mieliby odpowiednie warunki do pracy scenicznej. Jest to możliwe wtedy, jeżeli utworzy się zespół ludzi, który będzie cały rok, a nie dorywczo kształcił siebie i innych na dobrych widzów i odbiorców sztuk teatralnych. Czasem dla przekonania drugich trzeba przeprowadzić próbę urywka sztuki, trzeba wtedy zainscenizować ją wobec pewnej gromadki ludzi, trzeba ją wypróbować — więc świetlica stwarza lepsze warunki, lepszą atmosferę dla wychowania dobrych odbiorców sztuk dramatycznych. Oczywiście, gdyby można umieć jedno i drugie — byłoby najlepiej, ale, gdy dziś walczymy z brakiem funduszów, lepiej dobrze wyposażyć i zorganizować świetlicę, niż budować kosztowny dom ludowy, którego wartość jest dość problematyczna. Jeżeli zaś chodzi o budzenie uczuć patrjotycznych państwowych czy narodowych — to znowu zgodzimy się, że więcej zrobimy w świetlicy, w której stale i codziennie będziemy mówić o pracy dla państwa i społeczeństwa — gdzie zresztą będziemy pracować dla dobra ogółu.

Możnaby jeszcze wiele powiedzieć o rzekomych korzyściach z domów ludowych — ale gdy bliżej wnikniemy w rezultaty, jakie miały dać te placówki, dojdziemy raczej do przekonania negatywnego, co do wartości tych ośrodków kulturalno-oświatowych.

Inaczej jest ze świetlicą. W świetlicy nie ma frazesów — jest praca poszczególnych świetliczan zależna od zainteresowań. Wiążą się tutaj ludzie w zespoły naturalne. Pracują w pewnym kierunku, codziennie, przez cały rok. Grupa taka, która uczy się współpracować — staje się zwartą, zwłaszcza gdy powstanie między poszczególnemi jednostkami silna więź uczuciowa. Swietlica jest niewielkim wydatkiem. W świetlicy odczyty są rzadkością, a jeżeli bywają wypływają z jaknajgłębszych zainteresowań członków, są one dostosowane do potrzeb środowiska i otoczenia. W świetlicy mamy stale tę samą gromadę ludzką. Niema tu ludzi przypadkowych — oderwanych od poczynań tej właśnie grupy.

Świetlica musi być miejscem, gdzie wychowujemy ludzi, usprawnionych do walki z życiem i jego trudami. Swietlica wnika w naj-

głębsze troski i bóle świetliczan, pragnie im dopomóc w rozwiązaniu ich dręczących zagadnień. W świetlicy nastawiamy ludzi na nowe zjawiska, które przynosi życie codzienne. Człowiek chce natychmiast rozwiązania pewnej sprawy, a która go niepokoi. Znajdzie to w świetlicy. Dom ludowy tego zagadnienia nie załatwi. Swietlica musi być miejscem, które ma zastąpić dom rodzinny, musi ona dać owe ciepło ogniska rodzinnego, winna stworzyć atmosferę przyjaźni, szacunku i zaufania. Czy jest w stanie to spełnić dom ludowy, wiejący zimnem i ogromem swej sali? Chyba nie. Możnaby bardzo wiele przytoczyć argumentów, któreby stwierdziły, że dom ludowy był formą oświatową może dobrą pięćdziesiąt lat temu, ale dzisiaj, kiedy dążymy do tego, aby uzdolnić człowieka do szybkich reakcyj psychicznych, nie daje pożądanych rezultatów.

Jedność.

Mamże was chwalić — o mocni, rozumni,
O, hardzi, z miną surową i srogą,
Kroczący jednak każdy inną drogą,
Zamknięci w sobie, jako władcy dumni?
Zanic, ach, zanic! Tych mi chwalić trzeba,
Co chociaż słabi, choć zbyt nieuczeni —
W jedną gromadę bratersko złączeni,
Wspólnemi siły ziemi chylą nieba.

O, wy, wy, co się wspomagacie wzajem,
Wy mali, szarzy, lecz idący społem!
Społem idący wciąż, o każdej porze!
Gdy spojrzę na was, to mi się wydaje,
Żeście nie zwykłych, ziemskich ludzi kołem,
Ale — tytanem, który wszystko może!

H. Radowicki.

Pan Prezydent Mościcki.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki, jest zbyt wielkim człowiekiem, aby trzeba było wśród społeczeństwa naszego szerzyć kult dla Jego osoby. Piękna postać Pana Prezydenta jest dobrze znana obywatelom Polski, nie szczędzi On bowiem czasu i trudu dla poznania kraju i ludzi. Przypadkowo jednak dostała mi się w ręce ulotka kolportowana przez opozycję. Ulotka ta zawierała ohydne paszkwile na członków rządu, nie omijając Głowy Państwa. Jestem z tych, którzy bezpośrednio stykali z się Panem Prezydentem.

Jako słuchacz wydziału chemji technicznej na politechnice lwowskiej, należałem do tych, którzy domagali się utworzenia katedry elektrochemji i powołania prof. Ignacego Mościckiego, jako jedynego specjalisty, w tej dziedzinie oraz słynnego konstruktora pieców elektrycznych do spalania azotu z powietrza.

Stanowisko swoje poparliśmy groźbą strejku, gdyby rząd austryjacki odmówił naszemu żądaniu.

W roku 1912 nadszedł upragniony dzień Pan Prezydent rozpoczął wykłady, a my z wielkiem zainteresowaniem i niemal nabożeństwem słuchali wykładu i podziwialiśmy niezwykłe doświadczenia z tej nowej dziedziny wiedzy.

Dziś jestem szczęśliwy i dumny, że los dla mnie był tak łaskawy i pozwolił mi być uczestnikiem tych doskonałych wykładów wspaniałych doświadczeń. Pan Prezydent jest godny podziwu, posiada On wielkie zdolności wynalazcze, jest człowiekiem czynu i nauki, doskonałym organizatorem, a jednocześnie wielkim patrjotą.

Wierzył, że Polska wkrótce odzyska niepodległość. Rzuca więc bardzo popłatne stanowisko dyrektora jednej ze szwajcarskich fabryk

i przyjmuje stanowisko profesora jedynej wówczas polskiej politechniki, aby wiedzę izdolności poświęcić młodzieży polskiej, wychowując przyszłych organizatorów życia gospodarczego.

Nic też dziwnego, że otaczaliśmy swojego profesora czcią i uwielbieniem, które pozostało w nas na zawsze.

Pan Prezydent jest twórcą i organizatorem tak bardzo pożytecznej placówki; jaką jest Chemiczny Instytut Badawczy dawny lwowski „Metan", w którym do dnia dzisiejszego pracuje.

Całe tomy możnaby pisać o pracy pana Prezydenta, ale chciałbym zwrócić uwagę na to, że tylko dzięki Jego wielkiej energji, oraz zdolnościom utrzymano i rozbudowano fabrykę związków azotowych w Chorzowie, oraz za Jego inicjatywą powstała fabryka w Mościcach, którą tak się szczycimy.

Dzięki Niemu zatem uniezależniliśmy się od zagranicy w najważniejszych dziedzinach, mianowicie: w obronie państwa, ponieważ związki azotowe są niezbędne do produkcji materjałów wybuchowych, w rolnictwie, które można utrzymać i podnieść jego kulturę do wysokiego stopnia przy pomocy doskonałych nawozów sztucznych, dostarczanych przez te fabryki.

Zagranica, gdzie nasz Prezydent jest bardzo popularny, zazdrości nam tego człowieka; bądźmy zatem dumni i szczęśliwi, że Go posiadamy.

Przysposobienie społeczno-samorządowe w świetlicy.

(Dokończenie. Artyknł dyskusyjny).

Z kolei należałoby ustalić skład poszczególnych organów samorządu świetlicowego.

A więc:

1) rada gromady świetlicowej składałaby się z 5-ciu członków, podsołtysa i sołtysa, przewodniczącego rady,
2) rada gminy świetlicowej z 12, wójta i 2-ch ławników,
3) rada powiatowa świetlicy po 2-ch radnych z każdej gminy świetlicowej,
4) wydział powiatowy świetlicy z 6-ciu członków i iustruktora kulturalno-oświatowego.

Nadto winniby być brani pod uwagę zastępcy w liczbie odpowiadającej ilości radnych danego organu. W razie zdekompletowania się danego organu musiałyby się odbywać wybory uzupełniające. Czas trwania poszczególnych organów możnaby ustalić:

a) uchwałodawczych na ½ roku,
b) wykonawczych na 1 rok.

System wyborczy należałoby przyjąć taki jaki przewiduje nowa ustawa o częściowej zmianie ustroju samorządu terytoljalnego. Do rady gromady świetlicowej zastosowanoby wybory powszechne, równe i bezpośrednie przyczem z prawa wybierannia i wybieralności korzystaliby wszyscy świetliczanie.*) Radę gminy świetlicowej i powiatową radę świetlicową wybierałyby kolegja wyborcze, złożone z radnych gromad świetlicowych do pierwszej, a z radnych i członków zarządów gmin świetlicowych do drugiej, przyczem do pierwszej stosowanoby wybory stosunkowe i tajne, do drugiej jawne, a na żądanie 1/5 wyborców wybory tajne.

I tu już nastąpi czynnik drugi, który w dużej mierze będzie stanowił o treści życia świetlicowego, świadczącego o przysposobieniu społeczno-samorządowem, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę przeżycia, obserwacje i doświadczenia, które niezawodnie zrodzą się w danych warunkach. Będą one oczywiście spotęgowane, jeżeli się zrodzą w atmosferze pracy, opartej na zaufaniu i zrozumieniu ważności wysiłku a zarazem na poczuciu odpowiedzialności, to też uwypukli się wola i umiejętność świadomego działania oraz umiejętność podporządkowania interesów własnych interesom zbiorowym, opartym na idei sprawiedliwości. Oczywiście takie postawienie sprawy nie przekreśla dotychczasowego dorobku świetlicy a raczej rozszerza go i obok już występujących elmentów jak śpiew, teatr, wieczory dyskusyjne, odczyty, pogadanki, czytelnictwo, wieczory towarzyskie słowem dążność do podniesienia poziomu kulturalnego szerszego ogółu — z jednej strony, a z drugiej próby podniesienia gospodarczego wsi przez konkursy rolnicze — pogłębia momenty wychowawcze oraz zmierza do nadania pracom w świetlicach charakter więcej zbliżony do życia, praktyczny.

— — — — — — — — — — —

Artykuł niniejszy nie wyczerpuje całości zagadnienia. Chodziło tu wyłącznie o wprowadzenie i zainteresowanie niem. Rzeczą dyskutujących będzie rozwiniąć i wprowadzić go w życie.

*) Możnaby określić wiek na lat 18 dla mających prawo wybierania, na 20 — prawo wybieralności.

Odpowiedzi Redakcji.

Strzemieszyce W. Imielski H. — „Wspólna Praca" — Wiersz piękny, o szlachetnej tendencji — niestety, z powodu braku miejsca nie możemy umieścić. Prosimy o dalszą współpracę.

Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

Dajemy poniższy artykuł, który ciekawie ujmuje zagadnienie wychowania świata pracy. Nie znaczy to jednak, abyśmy się zgadzali z całością wywodów Autora, Niektóre argumenty są zbyt mgliste, niejasne i zanadto kosmopolityczne.

REDAKCJA.

Oświata a świat pracy.

Chcąc mówić o kształceniu świata pracy, trzeba to zagadnienie dobrze zrozumieć. W mojem rozumieniu chodzi tu o zagadnienie kształcenia pracownika umysłowego czy fizycznego, którego znów podzielimy na przemysłowego czy rolnego w związku z jego stanowiskiem społecznem, jakie swoją pracą zajął. Nie chodzi tu o przygotowanie ich do pracy zawodowej, ani w przekształcenie człowieka w wydatne narzędzie produkcji, albo umożliwienie właściwej drogi zarobkowania. Zadaniem tej pracy wychowawczej jest danie minimum ustalonych wiadomości, potrzebnych dla współżycia w demokratycznem społeczeństwie. Ważnem jest zastanowić się, co składa się na sferę zainteresowań klasy pracującej? Pierwszem jest życie robotnika w organizacji i w społeczności obywatelskiej, dające mu dużo doświadczenia społecznego. W ten sposób dla kształcenia społecznego znalazł on punkt wyjścia, który sam badał, który poznał z własnego doświadczenia i nad którym się sam zastanawiał. Z doświadczeń ruchu robotniczego wynika, że największem zainteresowaniem klasy pracującej są kwestje socjalne, ekonomiczne i polityczne, od których zależy obecne i przyszłe stanowisko świata pracy w społeczeństwie. Na drugim miejscu rozszerzenie wiadomości wyniesionych ze szkół elementarnych. Zainteresowanie świata pracy oczywiście nie ogranicza się tylko do tego zakresu. Oświata, która się rozwija wśród świata pracy, ma zawsze specyficzne rysy, gdyż wynika z żądań tychże i ich zainteresowań. Łatwo więc zrozumieć, że zagadnienie bieżącej doby zajmuje wiele miejsca w programach kształcenia robotników i mają duże znaczenie dla pracy oświatowej, które najbardziej ujawniają się w kółkach samokształceniowych, jakiemi są świetlice, uniwersytety powszechne i inne placówki oświatowo-kulturalne. Kółka te zaspakajają potrzebę samodzielnej pracy umysłowej, ponieważ opierają się — na absolutnej swobodzie wyboru kierunku studjów. Zainteresowanie kwestjami życia dzisiejszego musi wyrastać z jego podstaw. Bo gdy przemocą narzuca się światu pracy kierunek wiedzy, dochodzi się do doktrynerstwa partyjnego. Program, oparty o walkę klasową jest profanacją wolności dobrze pojętej, która musi być podstawą wszelkiej pracy wychowawczej. Robotniczy ruch oświatowy musi iść szerokim torem, jeżeli ma odpowiadać ich własnym wymaganiom. To też świat pracy orjentuje się, że nawet obecna kultura ma duże wartości dla nich, nietylko jako członków klasy społecznej, ale dla nich samych jako ludzi. Swiat pracy zdaje sobie sprawę, że zwiększające się zasoby sił dzięki oświacie mogą być zużyte dla dobra jutrzejszego i dobra społecznego. Ruch ten jak każda kulturalna działalność wyrasta z narodowego postępu cywilizacyjnego, który jak siła całego ruchu musi się zmieniać zależnie od poszczególnych przeobrażeń narodu. Podstawą robotniczego ruchu oświatowego jest naród, ale celem — ludzkość. Postęp ludzkości musi być myślą przewodnią, a wyższa forma bytu ludzkiego ostatecznem zadaniem. Tak rozumiane samokształcenie ogółu jest możliwem do wykonania, jest wynikiem pragnień człowieka, aby osiągnąć bardziej ludzki byt w społeczeństwie dnia jutrzejszego.

N. Wł.
b. słuch. U. P.

Pierwszy bal na Un. Pow.

Ojcem pierwszego balu U. P. był — kryzys. Rzecz wielce ciekawa, nosząca nawet pozorne cechy nieprawdopodobieństwa, lecz ogromnie poważna w założeniu.

Każdy z nas zdaje sobie mniej więcej sprawę, że wiedza nie oparta na konkretach jest nudną, suchą i jałową. My, słuchacze U.P., zdążyliśmy to odczuć na własnej skórze. Słuchamy ciekawie wykładów o dawnych królach śpiących na Wawelu, o morzu całującem sinemi falami stopy Gdyni i w duszy zrywa się jakaś podświadoma tęsknota, pragnienie... żeby choć raz w życiu ujrzeć bezkresne morze, Gdynię, niebotyczne góry.

Marzenia rozbijają się w gruzy o twardy bezlitosny kryzys. To też po wielu pomysłach i namysłach postanowiono urządzić bal, który, przynosząc dochód, umożliwiłby częściowo zrealizowanie wycieczki.

Każdy z członków U.P., mając tak wzniosły cel na oku, oddał się z pełnem poświęceniem pracy. Wyłoniły się komisje i w przyspieszonem tempie zaczęły robić przygotowania do balu, który miał rozbłysnąć w całej pełni 1 lutego b. r. Komitet zabawy zwrócił się do Zarządu Klubu urzędników T-wa Saturn z prośbą o wypożyczenie sali klubu i o zniżenie opłaty z 50 zł. do 15 zł. Pozatem wysłano podanie do Domu Ludowego o udzielenie pozwolenia na przejście z sali, w której mieści się bibljoteka.

Wszyscy żyli myślą o balu, sala U. P. śmiała się tęczowemi kolorami bibułki, z której fabrykowano fantastyczne kotyljony. Nawet

wykłady nie zdołały skupić umysłów, słuchaczka czy słuchacz począwszy się zastanawiać nad odkryciem Ameryki, czy nad Sienkiewiczem, kończył rozumowanie obliczaniem przyszłych zysków z balu.

Przewodniczący komisyj, spotkawszy się ze sobą, zamiast zwykłego powitania, rzucali trwożnie: „Co będzie? zysk czy deficyt?, przejęci ważnem posłannictwem wpadali na przechodniów, rozbijali nosy i głowy o słupy telegraficzne i płoty, dziwiąc się, że te ostatnie nie ustępują im z drogi. W przeddzień balu komitet dostał „drobne, niewiele znaczące“ zawiadomienie: — Zarząd „Klubu Urzędników“ i Dom Ludowy prośby nie uwzględnili. Zupełnie słusznie.

Któż dziś bowiem popiera takie przestarzałe pomysły, jakim jest pęd do wiedzy; oświata i wiedza dziś już wyszły z mody.

Zrozumiałem i godnem uznania jest stanowisko Domu Ludowego, który jako instytucja oświatowa musi stać na straży, nagromadzonych kosztem pracy społeczeństwa, książek, gdyby bowiem udzielił swej sali Uniwersytetowi Powszechnemu (również instytucji oświatowej) byłby w trwodze i w obawie o całość bibljoteki“!

Na marginesie dodam, że poprzednie bale, urządzane przez organizacje inne, oraz następny bal, organizowany przez związek, nie mający na oku celów oświatowych, korzystały z sali Domu Ludowego i Klubu, przytem Zarząd kopalni zniżył im opłatę z 50—do 15 zł. Najmocniej przepraszam, że zamiast mówić o balu zastanawiam się nad „błahostkami“. Więc do rzeczy. Bal rozpoczął się o godz. 10 ej wieczorem. Dobrze dobrana orkiestra rozproszyła wnet smutki, które rozpłynęły się w słodkim rytmie tanga. Barwne kotyljony i kręte serpentyny do reszty rozchmurzyły czoła. Słuchaczki i słuchacze, w marzącem różnobarwnem świetle reflektorów, snuli czarowne wizje Tatr, Wawelu, Gdyni.

Bal minął... utonął w niepamięci zostawiając parozłotowy deficyt i unosząc w mroki niezniszczonych snów, cudne złudzenia.

L. M.
Słuchacz U. P.

Powstańcy.

Idą powstańcy, stąpają po lesie,
Twarze wychudłe, w oczach ognia blaski,
Każdy z nich w sercu Wolność Polski niesie,
A w uszach ciągłe karabinów trzaski.

— — —

Nogą zmierzyli od krańca do krańca
Polskę, znękaną obuchem przemocy,
Z miejsca na miejsce gnani jak szarańcza
I twardym losem rzucani jak z procy.

— — —

Nieczuli na głód i nędzy przymierze
Kurczowo usta ściskali ze złości,
Pokotem życie oddali w ofierze
Tylko dla Polski i dla Jej wolności.

— — —

Hymny bojowe wygrywały wieszcze
Lasy szumiące, granitowe Tatry,
Rany powstańcze obmywały deszcze
Suszyło słońce i rodzinne wiatry.

— — —

Gdy pierś powstańca przeszyła złowieszcza
Kula tyrana, barbarzyńcy wschodu,
Krew jego z śniegiem zmieszana obwieszcza
Kolor sztandaru naszego narodu.

— — —

To męczenników narodu ta flaga,
Symbolem orła umęczone ciało
Wznak rozpostarta postać napół naga
Co skonać miała, zanim zajaśniała.

— — —

Ich krew męczeńska świecąca purpurą
I krew następnych w walce pokoleń,
Była zwiastunem, jakby uwerturą,
Że los niewoli w wolność się przemieni.

— — —

Cześć bohaterom co za wolność legli!
Im poszum lasów hymny gra pośmiertne,
Z grobów wołają, byśmy Jej ustrzegli
Zdobytej potem w dnie krwawe, pamiętne...

Bol. Dziubek
Słuchacz Un. Pow. w Czeladzi.

Praca realizacyjna w świetlicach.

Do potęgi Polski, przez Bałtyk.

Powracając w roku 1920 na odwieczny nasz Bałtyk, odziedziczyliśmy po zaborcach niewielki skrawek wybrzeża, na którem nie było ani portu, ani też żadnych większych osiedli ludzkich. Około 50 km. wybrzeża od strony zatoki gdańskiej, 35 km. piaszczystego półwyspu Helu i 25 km. od strony otwartego morza to całe nasze dziedzictwo, na którem mieliśmy zapoczątkować naszą gospodarkę morską.

Jednak społeczeństwo nie zrażone tym opuszczonym stanem wybrzeża, bierze się usilnie do pracy, gdyż w pamięci stają mu słowa

„Morze to potęga państwa“, a za przykład służy Anglja, która dzięki morzu jest jedną z największych potęg świata, dalej Francja, Niemcy, Włochy i wiele innych państw, a nawet Polska z czasów epoki Jagiellońskiej. Gdyby nasi przodkowie rozumieli potęgę morza, nie bylibyśmy przez 120 lat w niewoli, gdyż Polska mocarna nie pozwoliłaby na rozbiór swych ziem. Widzimy więc, że mylne jest mniemanie naszych przodków, że Polsce tylko tyle potrzeba morza: „dokąd koń dopłynie—a kula armatnia dosięgnąć może“.

Dzisiejsza Polska w pierwszym rzędzie, postanowiła wybudować flotę wojenną i własny port handlowy, chociaż wolne miasto Gdańsk traktatem wersalskim w roku 1919 zostało pod protektoratem Ligi Narodów i Rzeczypospolitej, to jednak szykany ze strony Gdańska, jak np. wstrzymanie transportu broni przysłanej z Francji 1920 r. podczas najcięższych wzmagań z bolszewikami, zmusiło nas do uniezależnienia się od Gdańska i budowy własnego portu. W pierwszej chwili zwrócono uwagę na historyczny Puck, jednakże od projektu tego odstąpiono z uwagi na to, że zatoka Pucka podlega stałemu zamulaniu przez piaski poruszające się wzdłuż Helu i składające wgłębi zatoki.

Inne projekty przewidywały budowę portu w Tczewie, na Helu, nawet na jeziorze Żarnowieckim, jednak projekty te nie odpowiadały ani warunkom, ani też przyszłym potrzebom gospodarczym kraju.

Wreszcie dokładne badania wybrzeża, doprowadziły do wniosku, że najodpowiedniejsze miejsce pod budowę przyszłego wielkiego portu polskiego znajduje się między Oksywiem a Gdynią. Na wiosnę też w r. 1921 rozpoczęto budowę portu.

Budowę prowadzono szybko, w iście amerykańskim tempie, tak że już w roku 1927 w zimie nie wykończony jeszcze port gdyński dał schronienie naszym okrętom wojennym, które dotąd musiały stać w nieodpowiednim do tego celu porcie puckim lub w basenie Holmskim w Gdańsku.

Jak Polsce potrzebny był własny port mówią nawet same cyfry, w roku 1924 weszło do Gdyni 27 okrętów, a w r. 1933 około trzech tysięcy.

Dzisiaj Gdynia jest jednym z największych portów bałtyckich, a flaga Polska powiewa na bezkresnych oceanach, głosząc światu, że Wolna Odrodzona Polska cofnięta o półtora wieku wstecz po czternastu latach pracy dorównała innym i stała się potęgą morską.

Eugenjusz Janasz.

„Wspólna praca“.

Jak powstała Świetlica w Wygiełzowie?

U nas młodzież z wielkim zapałem i temperamentem poświęca się grze w piłkę nożną. Kilkakrotnie formowały się kółka sportowe, lecz po pewnym czasie rozbijały się, z braku funduszu i kierowników, którzyby je umiejętnie poprowadzili. Zainteresowali się tem sympatycy sportu, wybitni, zaufani mężowie naszej wioski. Oni zwołali zebranie, na którę zgromadziła się wszystka młodzież. Na zebraniu wybrano zarząd, ustalono wpisowe i składkę miesięczną po 50 groszy.

Ze składkowych pieniędzy kupiono kompletną piłkę z przyborami. Wspólnie zrobiliśmy boisko.

Odtąd zaczęła się stała praca organizacyjna pod nazwą „Wygiełzowianka“. W lecie urządzaliśmy mecze koleżeńskie z dobremi wynikami naszej drużyny. Śmiali się widzowie z takiej mieszaniny w prymitywnych kostjumach, nie mogąc odróżnić przeciwnika. Gracze sami sobie wydzierali piłkę, robiąc wiele błędów.

Po skończonym sezonie zarząd zwołał ogólne zebranie u skarbnika, na którem postanowiono, ażeby organizacja założyła Świetlicę. W tym celu nasz prezes odniósł się do urzędu gminnego, który ustosunkował się przychylnie do naszej sprawy i przyrzekł nam pewną pomoc finansową. Na kierownika Świetlicy poprosiliśmy nauczyciela szkoły w Bielowiźnie p. Morycza. Oczywiście zgodził się z chęcią na naszą propozycję.

W listopadzie wynajęliśmy lokal, płacąc wszelkie wydatki ze szczupłych naszych funduszów i pięknie go udekorowali. Umeblowanie mamy wypożyczone, bibljotekę własną skromną, prawie przeczytaną. Wieczorem schodzimy się wszyscy młodzi i starsi, mile i pożytecznie spędzając czas na grach towarzyskich, śpiewach, opowiadaniach, czytankach i t. p.

Dnia 25.I.1934. urządziliśmy zabawę, całkowity dochód przeznaczamy na piłkę i kostjumy sportowe.

Wiele trudności i sprzeciwu mieliśmy ze strony naszych gospodarzy, lecz i oni zrozumieli doniosłe znaczenie „Świetlicy“, chętnie nas odwiedzają i mile gawędzą o różnych sprawach.

Obecnie utworzyliśmy „Zespół rolniczy“ składający się z 9-ciu gospodarzy. Wydelegowany został kierownik Zespołu na 4 dniowe kursa rolnicze do Sosnowca.

Dnia 3.II.1934 odwiedził nas z Wydziału Powiatowego p. profesor Nytko. W krótkich słowach zobrazował nam cel i doniosłe znaczenie Świetlic dla społeczeństwa i naszego Państwa. Dopiero teraz zrozumieliśmy zasady, cel i znaczenie Świetlicy. Jak widać my świetliczanie dużo pracy, trudu i poświęceń dokładany dla rozwinięcia się naszej Świetlicy. O ile Wydział Powiatowy bliżej zainteresuje się naszą Świetlicą i przyjdzie nam z pomocą, to w przyszłości możemy stać się dużą placówką i srodowiskiem kulturalno-oświatowem. Praca

naszej Świetlicy postępuje naprzód, tętni życiem, z każdym miesiącem przybywa coraz więcej członków.

Ja życzę jaknajpomyślniejszej i owocnej pracy.

Stanisław Wojciechowski
Sekretarz Świetlicy w Wygiełzowie.

Z pamiętnika świetliczanina Świetlicy „Wspólnota Pracy“ w Strzemieszycach W.

Wstąpiłem do świetlicy w marcu 1933 r. i od tej pory jestem całemi dniami w świetlicy, z wyjątkiem małej przerwy letniej, gdym był wysłany na roboty, więc przez jakiś czas byłem oderwany od życia świetlicy. I zaraz po przyjeździe z robót do domu w ten sam dzień przyszedłem odwiedzić naszą swietlicę, i tu ku miłemu rozczarowaniu zauważyłem, że świetlica nie upadła, lecz pracuje o 100% lepiej, niż przedtem, z czego są zadowoleni świetliczanie i świetliczanki.

Od tej pory jestem znów całemi dniami w świetlicy, gdzie się czuje jak w domu rodzinnym, i nie chciałbym się jej wyrzec, pragnę się uczyć, kocham to zbiorowe życie, te wspólne całej świetlicy dążenia do czegoś nowego, czego można się nauczyć. Tą szkołą i kuźnią jest właśnie ta nasza ukochana świetlica, która wykuje z nas nowych obywateli Polski. Życie ma ogromne znaczenie dla człowieka. Może nie dla każdego, i to jest właśnie smutne, ale dla mnie i tylu innych ma ogromne znaczenie.

Więc serdecznie dziękujemy przez Sz. Redakcję „Zewu Świetliczan“ W. P. Wojewodzie, p. Staroście oraz naszej p. Kierowniczce świetlicy, za stworzenie i opłacanie wszelkich kosztów na to królestwo miłości, szczęścia, czegoś tak dobrego, że nie umiem nawet tego nazwać to, co daje nam świetlica. A potem dobrodziejstwo wspólnego życia i pomagania sobie w każdej pracy i potrzebie. Kiedy o tem pomyślę, to aż mi się serce kołata z radości, że u nas w tym zakątku powstało coś takiego, co naprawdę daje możność w tym czasie kryzysowym młodzieży spędzić ten dzień lub wieczór, przy pewnych korzyściach świetliczanina lub świetliczanki. Co znaczy być w tem zbiorowisku, w którem myśmy się skupili, ileż to można wiedzy osiągnąć przez różne referaty. Teraz właśnie zrozumiałem wiele rzeczy, na które patrzałem dawniej z bezmyślnością dziecka. Bo co naprawdę, zrozumiałem, że wielką godnością, a nawet dobrodziejstwem jest życie w społeczeństwie, które my tworzymy w naszej świetlicy: podział pracy, korzystanie z wiedzy. Nikt niema prawa korzystać z tego darmo; kto bierze, a nic wzamian nie oddaje jest dłużnikiem nieuczciwym i pozbawionym godności, który długu swego nie spłaca. Po raz pierwszy zupełnie jasno zrozumiałem, co to znaczy obowiązek względem społeczeństwa, jak wielki dług zaciągamy w młodości, i że sumienne wypłacanie tego długu jest zadaniem naszego życia i to dopiero daje prawo do szacunkn. Czuję teraz wszystkie siły w sobie podwojone, z jakimś nieznanym mi dotąd zapałem chcę uczyć się, pracować, zdobyć wiele a potem spłacać ten dług ogromny, spłacać go życiem całem, sumiennie, uczciwie, abym mógł powiedzieć sobie kiedyś: wedle sił swoich spełniłem wszystkie obowiązki, mam poczucie, że zasługuję na szacunek.

M. Wójcik.

Z życia świetlicy w Antoniowie.

Czytając naszą kochaną gazetkę organizacyjną, dowiaduję się, że Świetlice rozsiane na terenie naszego powiatu, w pracy swej postępują naprzód z dobremi wynikami, zasługując sobie na uznanie, lecz o naszej Świetlicy nikt dotychczas nic nie napisał, a przecież też pracujemy i coś robimy. Przeto proszę Cię Kochany „Zewie“, abyś się podzielił temi wiadomościami z innemi Swietlicami o tem, co ja tu napiszę.

Otóż Świetlica nasza istnieje już drugi rok, powstała samorzutnie, zorganizowana przez młodzież naszej wioski, i bez żadnej zewnetrznej opieki lub kierownika. Początkowo zdobyliśmy się na skromny lokal i jeszcze skromniejsze jego wewnętrzne urządzenie. Ustaliliśmy sobie tygodniowy program zajęć. Zorganizowaliśmy kilka sekcyj jak: śpiewu, orkiestry. Ta ostatnia była dość liczna, lecz po kilku miesiącach z braku funduszów na kapelmistrza musiała pracy zaniechać, obecnie mamy zamiar znów ją zorganizować. Podzielając zdanie „Zdrowy duch w zdrowym ciele“, stworzyliśmy sekcję sportową. Drużyna piłki noż-



Uprawa okopowa.

nej rozwinęła się pomyślnie, stanęła na wysokości swego zadania, i rokuje dobre nadzieje na przyszłość. Rozegrała 15 meczy koleżeńskich w roku ubiegłym, z których tylko pierwsze były porażką dla naszych graczy. Miejscowa ludność interesowała się żywo naszym sportem, dowodem tego było to, że nas popierała materjalnie.

Następnie dzięki tylko pracy p. instruktora rolnego Sternika powstało u nas Przysposobienie Rolnicze, które początkowo było słabe, lecz tylko dzięki p. Sternikowi udało się nam urzeczywistnić i postawić na odpowiednim poziomie. Przyznać się muszę, że sam nie



Drużyna sportowa świetlicy Antoniów.

miałem zamiaru przystąpić do tego zespołu, a później miałem dodatnie wyniki i byłem dopuszczony do nagrody. Dzisiaj jestem gorącym zwolennikiem P.R., w roku ubiegłym odbył się konkurs okopowy, obecnie robimy konkurs warzywny. W następnym numerze opiszę szczegółowo nasze P. R.

W dniu 10 lutego urządzony został wieczorek, w którym licznie wzięła udział miejscowa ludność, nastrój był bardzo miły i zabawa przeciągnęła się do późna w nocy. Starsi goście biorący udział w tej zabawie wyrazili życzenie, aby podobne wieczorki urządzać częściej.

Widzimy więc, że Świetlice zdobywają sobie uznanie wśród społeczeństwa, jak również i u władz samorządowych, co jest dowodem, że obecnie Wydział powiatowy przeznaczył nam instruktora dla Swietlic w osobie p. prof. B. Nytko, któremu życzę jaknajlepszych owoców z tej pracy obywatelskiej jaką jest wychowanie młodzieży. Życzę również pomyślnego rozwoju wszystkim Świetlicom z naszego powiatu.

Zasyłam pozdrowienia wszystkim Świetliczankom i Świetliczanom. *J. Staroń.*

W Malinowicach powstała Świetlica.

Obserwując dłuższy czas młodzież we wsi Malinowice, zauważyliśmy, że młodzież jest rozrzucona i chodzi pojedynczo. Naradzaliśmy się dłuższy czas z Wojciechem Gancarzem, jak tę młodzież skupić i jaką organizację założyć. Postanowiliśmy zwrócić się do kier. szkoły, p. Konieczki, o poradę. Po naradzie z p. Konieczko zwołaliśmy zebranie w dniu 17 października 1934 r.

Na zebraniu przedstawiono młodzieży, jakie zadanie będzie miała Świetlica, co młodzież przyjęła z radością.

Uchwalono na tem zebraniu założyć sekcję sceniczną i juz na święta Bożego Narodzenia wystawiliśmy dwie sztuki p.t. „Pan Grajcarek idzie w kumy" i „Wójt oprzędek wędruje", które na ogół wypadły bardzo dobrze. Na wyróżnienie z graczy zasługują Wojciech Gancarz, Bronisław Korpak i Marja Szewczykówna, którzy graii b. pięknie.

Przedstawienie to urządziliśmy w szkole. Zysku mieliśmy kilka złotych, więc zaprenumerowaliśmy pisma, jak „Gospodarz Polski", „Obóz Młodych" i „Strzelca".

Pieniędzy na pisma wystarczyło nam zapłacić na miesiąc, a teraz zalegamy w opłacie.

Najgorsza sprawa — to lokal. W szkole nie możemy się schodzić, bo gospodarz się kłóci z świetliczanami, że on wynajął szkołę dla dzieci, a nie dla świetliczan, więc nie mając innego wyjścia, schodzimy się w prywatnem mieszkaniu u prezesa naszej świetlicy Józefa Koszelskiego, zanim Wydział Powiatowy nie przyjdzie nam z pomocą.

W dniu 31 grudnia 1933 r, urządziliśmy tradycyjny Opłatek dla świetliczan, na którem młodzież czuła się bardzo dobrze. Śpiewano kolędy, były przemówienia, a później tańce do białego dnia.

W przygotowaniu mamy dwie sztuki p.t. „Nad Wisłą" i „Nieboszczyk z przypadku". Jak praca w tych sztukach wypadnie — opiszemy później.

Józef Koszelski.

Do wiadomości ogółu świetliczan!

Prawdopodobnie w roku bieżącym zwyczajem lat poprzednich urządzimy zlot wszystkich świetliczan z całego powiatu będzińskiego. Prosimy przeto Szanownych Swietliczan(ki), aby byli tak łaskawi i przesłali nam opinję swoje co do miejsca, czasu i programu owego zjazdu.

Sądzimy, że wpłynie dużo artykułów na ten temat do następnego numeru. Swietliczanie mają głos!

Humor w świetlicy.

10 przykazań świetliczanina.

Świetliczaninie!—zanim staniesz się prawdziwym członkiem świetlicy i zrozumiesz jej cele — trzymaj się tych oto 10 przykazań, które na pożytek twój i dla pomnożenia twej wiedzy z doświadczenia zebrałem. Wierzaj mi, że jeżeli wiernie trzymać się będziesz wyłuszczonych tu zasad, zwierzchnictwo organizacji oraz jej członkowie zwrócą na ciebie uwagę, wzbudzisz ich podziw — a kto wie — może nawet wzorem świetliczanina — zostaniesz, ale jakiego — zgadnij.

1. Gdy przychodzisz do świetlicy nie mów „dzień dobry" i nie witaj się z nikim, poczekaj aż obecni zauważą twą dostojną postać, a wtedy poczną cię serdecznie witać i pozdrawiać.
2. Nakrycia głowy—broń Boże—nie zdejmuj, primo: pomierzwią ci się włosy; secundo: możliwą jest rzeczą, że po pewnym czasie zechcesz opuścić lokal, a przeto już sobie zaoszczędzisz na wykonywaniu zbytecznych ruchów, jakimi są zdejmowanie i wkładanie czapki na głowę.
3. Na zebrania organizacji uczęszczaj, jak najrzadziej (lub wcale nie bierz w nich udziału) o powziętych tamże uchwałach dowiesz się od kolegów, pamiętaj o dewizie „czas to pieniądz".
4. Bądź zawsze uśmiechnięty. Pamiętaj, że twarz stale uśmiechnięta świadczy o inteligencji.
5. Bądź zawsze grzeczny. Zamiast mówić — przepraszam najmocniej mów lepiej „przepraszam grzecznie", że stanąłem koledze na odcisk. Zobaczysz jaki żywy i radosny odźwięk wyraża ta mała grzeczność na osobie poszkodowanego.
6. Jeśli masz powierzoną pewną pracę, to wykonuj ją całemi miesiącami, możliwie najwolniej. Szybka praca jest oznaką nerwowości, a świetliczanin winien być zawsze spokojny i zrównoważony.
7. Nie pluj na podłogę. Wszak podłoga jest tylko jedna i tak już zaśmiecona, prócz niej są jeszcze przecież cztery ściany. Wyobraź sobie coby to było, gdyby wszyscy pluli na podłogę—nie trudno wówczas o upadek i jego przykre następstwa.
8. Miej oko nad inwentarzem świetlicy. Kiedy zniszczysz gazetę — nie kładź jej na stole; strącisz obraz nie wieszaj go z powrotem; złamiesz krzesło — nie używaj go więcej itd. gdyż wszystko to psuje i tak już miły wygląd lokalu.
9. Nie wprowadzaj do świetlicy kandydydatów na członków. To nie wyjdzie na pożytek organizacji, bo jak mówi staropolskie przysłowie „gość w domu —komornik w domu".
10. Nie interesuj się działalnością organizacji, oraz jej sekcyj.—gdyż „ciekawość to pierwszy stopień do piekła".

F. Osoba.

Strzemieszyce w lutym.

Książka—jako instrument do wartościowej przemiany psychicznej społeczeństwa.

(Dokończenie).

Książka spełni swoje zadanie wtedy dobrze, będzie skutecznym i realnym czynnikiem wychowawczym mas wówczas, kiedy powstaną w całym naszym powiecie entuzjastyczne zespoły przyjaciół dobrej, mądrej książki, któreby miały na celu wzbudzenie umiłowania tej często niepokaźnej książczyny. a tak miłej i kochanej lektury — Byłoby wielce pożądanem, aby w każdej świetlicy zespoły takich przyjaciół przez planową, celową akcję zorganizowały kółka, złożone z ludzi chętnych, gorących dla tej oprawy, a którzyby czytali, komentowali uktytą prawdę, utajone piękno tej niepozornej przyjaciółki, jaką jest ta szara książka, wysłana przez samorząd powiatowy — A jeszcze bardziej cieszylibyśmy się, gdyby zespoły świetlicowe stworzyły swój własny program czytelnictwa. Samrrząd powiatowy ma książki nie tylko z ostatnich czasów, tych może najmniej, posiada jednak w swoim księgozbiorze dzieła z 16, 17, 18 i 19 stulecia. Ma arcydzieła literackie, ma podręczniki historyczne, geograficzne, książki z innej gałęzi wiedzy, któreby mogły nas silniej związać uczuciowo z przeszłością. Bez systematycznej wiedzy nigdy nie pojmiemy głębi i mądrości najlepszej książki. Czas najwyższy, aby systematycznie kształcono czytelników, bez własnych, samodzielnych wysiłków, najlepiej zbiorowych, nie otrzymamy inteligentnych czytelników, którzyby odróżnili bezwartościową lekturę od cennej, głębokiej, Trzeba koniecznie włożyć maksimum kapitałów w to przedsiewzięcie, które się nazywa zbiorowy, inteligentny odbiorca książki, a wtedy będzie rynek zbytu dla naszej produkcji kulturalnej, wówczas będzie rentowność w naszym wysiłku duchowym. Trud nasz nie pójdzie na marne.

Jeżeli poszczególne środowiska kulturalne przejmą się kulturą dawnej przeszłości, uchwycą wielkość naszej dawnej państwowości, wnikną i zespolą się uczuciami z dawnemi wiekami, to z pewnością zrozumieją i pojmą naszą wielką misję dziejowa — zrozumieją nurt życia współczesnego, odczują moment dziejowy — ustalą swoje poglądy, swoje fundamenty osobowości — i już wtedy będą mogli być prawdziwemi twórcami nowych wartości idealnych, gospodarczych, intelektualnych, czy społecznych — z przeszłości rzekomo zamarłej wysnują nowe wskazania i zagadnienia — utrwalą się w przekonaniu o swojej wartości, jako funkcji życia społecznego. I wtedy będą mogli wpływać na to, że książka, jej wybór nie będzie zależał od bibljotekarza tylko, często nie rozumiejącego życzeń czytelników, ale od was przyjaciele książki. Zmusicie wówczas samorządy terytorjalne i gospodarcze, że w budżetach nie zapomną nigdy o dobrej, mądrej i estetycznie wydanej książce — że samorządy wówczas uznają tę mysl, iż bibljoteka dobrze postawiona musi w całokształcie gospodarki sa-

morządowej być uznana za **normalne, podstawowe urządzenia użyteczności publicznej**, jak np. Straż pożarna.

Zespoły przyjaciół książki muszą pójść nawet dalej, winny nawiązać bezpośredni kontakt z pisarzami współczesnej epoki — aby oni mogli dowiedzieć się o oddźwięku ich słowa i zawartości ich dzieł — Twórca i masa czytelnicza będą wzajemnie się wspomagać myślowo, emocjonalnie — Powstanie zbiorowa, więź twórcy i odbiorcy — Mimowoli czytelnicy staną się przez swój wpływ pionierami postępu i kultury — Jak w okresie reformacji zapał i entuzjazm mas do kwestyj religijnych, wywołał wspaniałą literaturą religijną i narodową, tak i dziś gdy całe masy z powodu ustroju demokratycznego dochodzą do świadomości obywatelskiej, kiedy muszą brać odpowiedzialność za losy własnego państwa, muszą też zdawać sobie sprawę ze znaczenia bibljotek, jako instrumentów wartościowej przemiany psychicznej społeczeństwa.

Przypominamy, że świetlicowe Komitety Redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru „ZEWU ŚWIETLICZAN", a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan". Nierozsprzedane numery należy odesłać Administracji.

PRENUMERATA: rocznie 1 zł., półrocznie 50 gr.,
z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 50 gr, półrocznie 75 gr.

Cena numeru 5 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor naczelny: Prof. Bolesław Nytko.
Wydawca: Komitet Międzyświetl. Zagł. Węgl.: Prof. dr. Pasierbiński, dyr. inż. J. Szydłowski i p. J. Zygmunt.

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA", Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.